

Tazbir, Janusz

Polski barok wobec średniowiecza : między wzorcem a naganą

Analecta 1/1, 7-27

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



POLSKI BAROK WOBEC ŚREDNIOWIECZA: MIĘDZY WZORCEM A NAGANĄ

Muszę zacząć od przypomnienia rzeczy dość oczywistej: czym innym jest stosunek danej epoki do jednej z jej poprzedniczek, czym innym zaś trwała obecność na przykład kultury baroku czy oświecenia w nowożytnej kulturze polskiej. Przykładów owej obecności wieków średnich w literaturze oraz sztuce XVII stulecia można wymienić mnóstwo, od architektury czy malarstwa (choćby „tańce śmierci”) poczynając, a na wznawianych w sporych jak na owe czasy nakładach utworach typu historii rzymskich czy eschatologicznych opowieściach o niebie i piekle kończąc¹. Obecności, rzecz oczywista, o wiele łatwiej dostrzegalnych dla współczesnych nam badaczy aniżeli dla ludzi żyjących w dobie baroku. A i historycy kultury dają się częstokroć wprowadzić w błąd, utożsamiając zbieżności formy z identycznością treści. Tymczasem nawet kontrreformacja, nawiązująca do średniowiecznej dewocji, starała się ją „oczyścić” starannie z tego, co stanowiło ulubiony cel krytyki ze strony protestantów. Stąd brało się eliminowanie niektórych cudów z żywotów świętych, dostosowywanie dawnych modlitewników do surowych rygorów potrydenckiej pobożności czy nawet usuwanie z malowideł szczegółów dających powód do szyderstw pod adresem Kościoła i duchowieństwa². Obecność średniowiecza w kulturze polskiego baroku stanowi jednak osobny temat, który, oby jak najprędzej znalazł swego autora.

Z wszystkich epok, które składają się na dzieje nowożytnej kultury polskiej, barok trwał niewątpliwie najdłużej. Co więcej, występuje w nim wyraźna cezura przypadająca na połowę XVII stulecia. Za każdym więc razem, gdy mówimy o stosunku baroku do średniowiecza wypada sobie zadać pytanie, o którą fazę baroku nam w tym przypadku chodzi. Równocześnie zaś pamiętać, iż Polacy XVII stulecia oraz pierwszej połowy następnego wieku nie mieli pojęcia, że żyją w epoce baroku, co więcej, w przeciwieństwie do zachodnioeuropejskich erudyków (S.Puffendorfa i innych) nie znali terminu wieki średnie, a tym bardziej średniowiecze.

Minione stulecia określano jako epokę Piastów, a więc czasy rządów kolejnych „Lechów”: polskich królów i książąt (również terminy „Lech” oraz „Piast” stały się niejako hasłem wywoławczym dla tamtych wieków). Chrystus był cezurą istotną dla dziejów chrześcijaństwa i Kościoła, ale nie dla historii państwa. Datę jego początków, podobnie zresztą jak i rok stworzenia świata, znano dość dokładnie. Obie znajdowano w kalendarzach, informujących najpoważniej, że na przykład w roku 1755 upłynęło 5705 lat od drugiego z tych wydarzeń i 1205 lat „od początku Królestwa Polskiego”³. O ile zaś w sprawie wieku świata opinie były dość podzielone, to niemal wszyscy kronikarze owe początki Polski kładli na rok 550, rządy legendarnego Kraka na 712, Przemysława na 760, Leszka na 780 i tak dalej. To właśnie rok 550 w prologu sztuki, wystawionej na scenie gimnazjum nowodworskiego w Krakowie (1669), czyta „na tablicy losów, że powołany jest do stworzenia nowego królestwa”. W tymże dramacie epoka Lechitów datowana została na lata 550-842, po niej następuje epoka pogańskich (842-962), a następnie chrześcijańskich (962-1370) Piastów⁴. W potocznej narracji chronologia roztapiała się w ogólnikach typu ongiś, kiedyś, za Piastów czy za Jagiellonów. Kiedy zaś chodziło o czasy niemal sobie współczesne wymieniano imiona konkretnych królów. „Prości bowiem ludzie — pisał Sebastian Petrycy z Pilzna — lata rachują od osób zacnych, na urzędzie będących, których niemal wszyscy znają i pamiętają [...] jako mówią: za Henryka króla, za Stefana etc.”⁵. Informacje na temat legendarnych, „przedmieszkowych” władców Polski wyszydzał zadufany w sobie wiek XIX. Tymczasem współczesny badacz (B.Zientara) rozdział otwierający *Poczet królów i książąt polskich*, zatytułowany *Siemowit, Lestek, Siemomysł*, rozpoczyna słowami; „A więc jednak byli!”, choć oczywiście nie uznaje dat podawanych przez barokowych (i wcześniejszych) autorów za zbyt dokładne⁶.

Następną cezurą, mocno osadzoną w świadomości historycznej ludzi baroku, był — po wymarciu królewskiej dynastii Piastów — także sam

los, który w 1572 r. przypadł w udziale Jagiellonom. Przyjmowanych dzisiaj słupów periodyzacyjnych raczej nie dostrzegano. Upadkiem Konstantynopola (1453) bardziej przejął się współczesny temu wydarzeniu Jan Długosz niż Sarmaci żyjący w dwa wieki później⁷. Upłynie też niemal trzysta lat od pierwszej wyprawy żeglarskiej Krzysztofa Kolumba (1492) zanim zostanie ona w Polsce uznana za datę otwierającą dzieje nowożytnej Europy i świata⁸.

Od dawna wiadomo, że podobnie jak poczucie europejskiej odrębności narodziło się najpierw w Grecji, a więc na styku z Azją i w kontraście do tego kontynentu, polska świadomość etniczna rozwijała się zaś m.in. dzięki kolonizacji niemieckiej, tak niemal każde stulecie „wybijało się na odrębność” poprzez przeciwstawianie epoce bezpośrednio je poprzedzającej. Otóż barok w pierwszej swej fazie, a więc co najmniej do połowy XVII stulecia, stanowi godne uwagi odstępstwo od tej reguły. Aby wykazać odrębność epoki Wazów sięgano bowiem nie do czasów panowania dynastii Jagiellońskiej ale do rządów Piastów. Poczucie odrębności „złego wieku”, jakim było XVI stulecie, rodzi się dopiero, i to stopniowo, po latach „Potopu”, by zyskać kształt dojrzały w historiografii, literaturze pięknej oraz kaznodziejstwie czasów saskich.

Nie sposób jednak mieć ludziom baroku za złe brak zrozumienia dla owej nader istotnej cezury jaką stanowił przełom wieku XV na XVI, tym bardziej że dotyczyła ona raczej dziejów kultury niż politycznej sytuacji państwa polsko-litewskiego. W obu tych wiekach jego pozycja, jako mocarstwa, które współdecyduje o kierunku przemian w całej środkowo-wschodniej Europie, nie uległa przecież jakiejś zasadniczej zmianie. To dopiero współcześni nam badacze dziejów polskiej myśli społeczno-politycznej oraz filozoficznej wskażą na brak ciągłości, jaki daje się w niej zauważyć pomiędzy „złotą jesienią polskiego średniowiecza” (że użyjemy określenia Henryka Samsonowicza), a rozkwitem kulturalnym doby renesansu⁹.

Pacyfiści ariańscy nie znają traktatów swoich poprzedników z okresu soboru w Konstancji, Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu obce są utwory rodzimych zwolenników koncyliaryzmu, ideowo tak mu przecież bliskie, jedynie mała garstka zna pozostawione w rękopisie dzieła średniowiecznych kronikarzy, z samym Janem Długoszem na czele, do którego jeszcze powrócę. Wiek XVI powołuje się wprawdzie często i chętnie na słynny memoriał Jana Ostroroga, a ludzie baroku nie zapominają o groźbie jaką dla „złotej wolności” stanowiłaby realizacja rad przewrotnego Kallimacha. Ale przecież ów memoriał to w istocie wspólne dzieło

XV-wiecznego autora oraz o kilkadziesiąt lat późniejszych zwolenników polskiej reformacji¹⁰. Rady stanowią natomiast ewidentny pamflet, jeśli nie opracowany to napewno rozbudowywany w gronie szermierzy szlacheckiej demokracji.

Hiatus tych rozmiarów nie wystąpi już nigdy w późniejszych dziejach kultury polskiej. Jej rozkwit, przypadający na wiek XVI, znajdzie w znacznym stopniu kontynuację w pierwszej połowie następnego stulecia. W dobie baroku rozwinię się wielki mit sarmackich początków szlacheckiego narodu i jego państwa, którego to mitu zręby założył przecież nasz renesans. Jego świadomość historyczną przeniosą w XVII stulecie dopiero wówczas ogłoszone kroniki Łukasza Górnickiego (1637), Jana Dymitra Solikowskiego (1647), czy Reinholda Heidensteina (1672). To właśnie zdobycze demokracji szlacheckiej, uzyskane pod rządami dwóch ostatnich Jagiellonów oraz pierwszych królów elekcyjnych, skłonią Andrzeja Lubienieckiego do słów ostrej krytyki pod adresem Piastów, których ten barokowy kronikarz zdecydowanie nie lubi.

Lubieniecki nieustannie przeciwstawia Jagiellonom poprzednio panującą dynastię za której rządów „w Polsce jako wiele dobrego, tak więcej złego działo”. Kraj cierpiał ubóstwo; nawet pieniędzy nie znano innych jak tylko skórzane. Co było potrzeba nabywano za skórki, a „pospolicie za wiewiórcze. Co jaka nędza była, łącno rozsądzić, bo im tam kto był bogatszy, tym bardziej kuśnierzem i rymarzem śmierział”. Mimo że terytorium Polski uległo powiększeniu, to jednak „było też takie spustoszenie, że częstokroć naszy kronikarze z żałością opisują”. Kraj niszczyły ciągle wojny, książęta i królowie „dzielili się Polską tak swobodnie, jako dziedzictwem własnym”. Najbardziej wszakże Lubienieckiego oburzało to, że Piastowie „rządzili krajem absolute”, albowiem nie tylko „szlachtę i plebejusze, ale i senatory lada za przyczyną bez prawa imali i więzili”¹¹. Przypomnijmy, że był on gorącym entuzjastą swobód stanowych szlachty do których jako gorliwy arianin zaliczał również prawo wyznawania dowolnie obranej konfesji.

Zdaniem Lubienieckiego Jagiellonowie, i to już od schyłku XIV wieku poczynając, przed powzięciem każdej ważniejszej decyzji zasięgaliby opinii „sejmu” (bo tak ariański kronikarz nazywał radę królewską) oraz zwoływali panów braci na sejmiki. Pod rządami tej dynastii „kilkadziesiąt księstw różnego nabożeństwa, języków, przyrodzenia i obyczajów” połączyło się w jedno potężne oraz rozległe terytorialnie państwo, w którym szlachta uzyskała takie wolności, „że od stworzenia świata aż do tych czasów jej nic równego w żadnym państwie nie widzimy”¹².

Już w XVI stuleciu zaczęto pisać o (mówiąc współczesnym nam językiem) „skoku cywilizacyjnym”, którego Polska doznała pod rządami dwóch ostatnich Jagiellonów. Szymon Marycjusz z Pilzna z dumą stwierdzał: „Jeśli się naszą dawną Polskę porówna z tą naszą nową i ludzi naszego wieku zestawi z dawniejszymi, odnosi się wrażenie, że po jednej stronie ma się barbarzyństwo i brak kultury, a po drugiej życie na wskroś cywilizowane”¹³. Wtórował mu Jakub Wujek pisząc: „To też znać każdy snadnie może, że we złocie, w pieniądzech, w strojach, w gospodarstwie nigdy bogatsza, budowniejsza, okazalsza i ozdobniejsza Polska nie była, jako dziś jest”¹⁴. Tak więc Andrzej Lubieniecki był echem wcześniejszych, przedbarokowych jeszcze poglądów, stwierdzając, iż nabudowano wiele miast i zamków, które „tak są rozszerzone, zgęszczone, podwyższone i ozdobne, że prawie insze się poczyniły. Chodzą, mieszkają i jedzą tak obywatele naszych krajów, chłop tak jako niedawno znaczny ziemianin, ziemianin teraz tak jako niedawno senator, a senator jako król”. Wszystko to skłaniało kronikarza do krótkiej acz dosadnej konkluzji, że gdybyśmy zostali raptem przeniesieni pod rządy Piastów, to „byśmy teraz pozdychakli do kilku niedziel”.

Również i dla zjawisk niekorzystnych znajdowano odpowiedniki raczej w dawnych stuleciach aniżeli w XVI wieku. Rokosze przywodziły więc na myśl niefortunne rządy dwunastu wojewodów, którzy „niesfornie i z krzywdą ludzką” krajem przez tuzin lat władali¹⁵. Złą pamięć o panoszeniu się obcych za rządów królów-cudzoziemców (Henryka i Batorego) wzmagano odwoływaniem się do panowania Ryksy, Wacława Czeskiego czy Ludwika Węgierskiego. Prowadziło to do deprecjonowania zarówno materialnego jak politycznego dorobku średniowiecza. Barok, w tym również i polski, stawia jeden z nielicznych w kulturze europejskiej znaków zapytania nad towarzyszącą jej stale tęsknotą za przeszłością, nad nostalgią za dawnymi, dobrymi czasami. Szlacheckim krytykom Piastowskiej tyranii i takiegoż ubóstwa przychodziły z mimowolną pomocą intelektualne elity XVII wieku¹⁶.

W całej ówczesnej Europie wyrażano dumę z osiągnięć współczesnej nauki oraz techniki, przede wszystkim z wynalazku druku, prochu strzelniczego i kompasu. W 1632 r. Jan Jonston, zwolennik braci czeskich oraz wykładowca ich akademii w wielkopolskim Lesznie pisał, iż wszyscy uczeni, którzy posunęli naprzód rozwój wiedzy, żyli w XVII wieku lub w poprzednim stuleciu¹⁷. Barok kontynuuje więc to zachłyśnięcie się sobą, jakie przeżywali już pierwsi humaniści niemieccy w których imieniu Ulrych von Hutten pisał: „O wieku, o literaturo! Radością jest żyć[...]

wzrasta potęga nauki, rozkwitają talenty, a ty barbarzyństwo masz tu stryczek, rozejrzyj się za wynaniem”¹⁸.

W początkach XVII stulecia Paweł Łęczycki przypominał, że starożytni daremnie przez pięć tysięcy lat poszukiwali trzeciej części świata; dopiero w XVI wieku znaleziono „drugi świat, także prawie wielki i szeroki jako i ten”¹⁹.

Stare okręty w porcie stoją,
A ludzie się w nich pływać boją,
Nowy galeon bez kotwice
W samej się oprze Ameryce

pisał Wespazjan Kochowski. I dalej tenże poeta zapytywał:

Kto druk wynalazł? kunszt piśmienny?
Strzelby aparat kto wojenny?
O czym się starym i nie śniło,
To jest konceptu młodszych dzieło²⁰.

Katolickiemu poecie wtórował jego prawosławny kolega po piórze, Simeon Połockij, chętnie posługujący się polszczyzną w swoich wierszach. W jednym z nich, zatytułowanym *Rzeczy nowoznalezione*, Połockij z wyraźną dumą wymieniał „strzelbę i zegary”, „cukier z trzciny” i „kraj Amerykę”, a więc wszystko to, czego nie znały poprzednie stulecia²¹.

Jest rzeczą oczywistą, iż podobne porównania szkodziły dobrej sławie nie tylko antyku ale i średniowiecza. Jeszcze renesans przyznawał, że świeci „pożyczanym blaskiem”, gdyż niemal wszystko zawdzięcza sięgnięciu po wzory starożytne. W dobie baroku rodzi się natomiast niewiara w złoty wiek, który miał kiedykolwiek przedtem istnieć w dziejach ludzkości. Na to miejsce wchodzi stopniowe przekonanie, że dopiero teraz zaczyna się jej prawdziwy rozwój, postępujący niemalże milowymi krokami naprzód. Nie mógł go podzielać oczywiście Kościół, pomny ciężkich strat zadanych mu najpierw przez reformację, a następnie przez libertyńskie i jansenistyczne prądy XVII stulecia.

Kontreformacja, pod której zwycięskim znakiem rozwijała się kultura polskiego baroku, traktowała średniowiecze jako epokę wzorcową dla ludzi, których jeśli nie ojcowie to dziadowie zesłali byli kiedyś na błędne ścieżki herezji. Jest to zresztą zgodne z wielowiekową tradycją katolickiej moralistyki, znajdującej swój wyraz przede wszystkim w kaznodziejstwie.

O ile ludziom naszego stulecia stawia ono za wzór pobożność sarmackich sodalisów, to im kazano naśladować średniowiecznych przodków. Sebastian Grochowski pisał:

Ta jedna była ich wiary tablica:
Pacierz, a Kredo i Bogarodzica.
Ostatek pleban powiadał u fary,
Taki był zwyczaj cnych Polaków stary.

Ów „złoty wiek” skończył się kiedy zaczęto „gmerać w Pańskich tajemnicach”, a więc wraz z pojawieniem się w Polsce zwolenników protestantyzmu²². Z podobną nostalgią będzie wspominał dawne czasy anonimowy autor dialogu ku czci rodziny Firlejów (1620), w którym Władysław Łokietek z oburzeniem zapytuje:

Jakież wśród Lecha potomków
Mogły się wtedy nowe heretyckie rodzić monstra?
Jakież od wiary przodków odszczepieństwo?
Jednym, ach jednym, głosem lechiccy synowie
Boga wtedy w modlitwach swoich uwielbiali²³.

Jest rzeczą w pełni zrozumiałą, iż zwolennicy reformacji przeciwstawiali temu obrazowi zgoła odmienną wizję stosunków wyznaniowych w dawnej Polsce. Mogli sobie intelektualiści rozprawiać o wyższości nowych czasów nad starymi ale ideałem szerokich mas szlacheckich pozostawała nadal kontynuacja, a nie odmienność, ciągłość a nie nowatorstwo. Stąd też i polscy protestanci nie pozostawili bez należytej odpowiedzi polemiki, w której stale ich obrzucano epitetami „nowowierników”, a głoszone przez ruch reformacyjny hasła mieniono być „nowinkami religijnymi”, czy „nowowiernictwem”. Skoro Skarga twierdził, że luteranie, bracia polscy oraz czescy, czy kalwiniści „idą bez przodków, bez ojców, bez rodzaju”, to musiano się odwołać do tradycji nie tylko równie starych co i katolickie, ale nawet od nich wcześniejszych. Polemiści protestanczy twierdzili, iż Polacy o sto lat wcześniej od obrządku rzymsko-katolickiego przyjęli rytuał słowiański. I to bezpośrednio z rąk Cyryla i Metodego; w tezie tej nie było na pozór nic obrazoburczego. Zgadziali się z nią bowiem niektórzy pisarze katolicki doby baroku, żeby wymienić tylko Szymona Starowolskiego czy Pawła Piaseckiego. Ten ostatni pisze, iż niemczyzna wydawała się zawsze Słowianom czymś podejrzanym, dlatego też „Polo-

nia et Slavonia tota” wołały przyjąć chrzest z rąk tych dwóch apostołów aniżeli od niemieckich misjonarzy. Protestanci twierdzili jednak, że nauka głoszona przez Cyryla i Metodego różniła się znacznie od tej w którą każe obecnie wierzyć Kościół „rzymski”, była natomiast identyczna z doktryną przywódców reformacji.

Do jeszcze większych kontrowersji dochodziło, kiedy była mowa o naukach głoszonych przez świętych patronów Polski: Wojciecha i Stanisława: obie strony zarzucały przeciwnikom wyznaniowym, iż od nich odstąpili. Zdaniem protestantów wierni przyjmowali wówczas komunie pod dwiema postaciami, stojąc, „a nie tak jako dzisiaj pod jedną osobą i klęcząc”. Nie wierzono także w przeistoczenie chleba oraz wina w ciało i krew Pańską, a więc w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. W związku z tym nie oddawano jej czci należnej Bogu i nie obnoszono monstrancji w trakcie procesji, jak się to obecnie praktykuje. Nabożeństwa odprawiano „językiem rozumnym, a wszystkim Polakom zwyczajnym i przyrodzonym”, a więc nie po łacinie. Za czasów św. Stanisława miano także nie znać modlitw za zmarłych, kultu świętych, ani celibatu księży, którego zniesienie napełniło było Kościół „wszetcznikami, porubnikami, nieczystymi i sodomczykami”²⁴. Z pięknej książki Františka Grausa wynika, iż podobnie kształtował się stosunek husytów (a następnie braci czeskich) do osoby oraz nauki św. Wacława, patrona Czech oraz Moraw²⁵.

Jeszcze częściej aniżeli do owej czystej i nieskażonej doktryny, której miało się trzymać chrześcijaństwo podczas dwóch pierwszych wieków swego istnienia w Polsce, obóz reformacji nawiązywał do o wiele późniejszych, a sobie chronologicznie bliższych tradycji, jakimi były wszelkie przejawy niezależności wobec Rzymu. Chętnie więc przypomniano, że w XV wieku „królowie polscy, senatorowie cnotliwi i rycerstwo wierne, i ci często papieże siodłali, onym się sprzeciwiali i nie słuchali ich, gdy się w rządy ich wdawali, chcąc nad nimi jurydykę swą rozciągnąć; klątwę się ich nie bali i legaty ich z Polski płażali”. Na dowód przytaczano zatargi z arcybiskupem Hieronimem Lando, który popierał Krzyżaków w okresie wojny trzynastoletniej, rozwodzone się nad konfliktem Kazimierza Jagiellończyka z papieżem, wynikłym na tle obsady biskupstw, pisano również o wieloletnich sporach szlachty z klerem, dotyczących płacenia dziesięcin²⁶.

Dużą rolę w tych wszystkich wywodach odgrywała postać Jana Husa oraz sprawa jego polskich zwolenników i sympatyków. Według naszych protestantów również husytyzm był dowodem, iż Ewangelię głoszono daleko wcześniej w języku słowiańskim aniżeli w niemieckim. Po raz

wtóry Prawda Boża przysła do Polski nie od Zachodu lecz od Południa. Najpierw bowiem przy czeskiej pomocy zostało obalone pogaństwo, następnie zaś dzięki niej „za króla Jagiełła zstała się tu w Polsce reformacja abo naprawa skażonego nabożeństwa przez zabobony papieskie”. Zdaniem obrońców dobrego imienia polskiej reformacji jej rodzimi prekursorzy już w XV wieku głosili słowa „szczyrej” Ewangelii zarówno w Akademii Krakowskiej, jak po wielu dworach szlacheckich, a nawet w otoczeniu samego króla.

Ówczesny husytyzm polski miał się cieszyć co najmniej przychylną tolerancją ze strony senatorów a także niektórych biskupów, którzy się po bratersku z jego zwolennikami obchodzili i „nabożeństwa z nimi zażywali, choć je był papież o wiarę ewangelicką zaklął”. Sam Władysław Jagiełło, od kiedy wysłuchał w Krakowie dysputacji z księżmi husyckimi, „od tych miast łaskawym i przychylnym się pokazywał ewangelikom. Księża ewangelickie u siebie na pokoju mieszał i z nimi się zawierał, które Zbyszek (Oleśnicki) biskup krakowski, od niego wyganiał, bojąc się oń”. Nie chciał też król walczyć z husytami czesкими, choć go papież do tego bardzo był namawiał. Wręcz przeciwnie, Jagiełło, wysłał im na pomoc duże wojska pod wodzą Zygmunta Korybutowicza, a Czechów „przeciwko Krzyżakom, mnichom papieskim, na pomoc używał”.

„I trwało to światło z Ewangeliję Bożęj w przodkach naszych przez rozmaite prześladowania nie ugaszone”; wybuch reformacji rozniecił je do nowego życia. W ten sposób wyprowadzono pewien ciąg rozwojowy, wiodący od Husa i Hieronima z Pragi, poprzez braci czeskich, do zwolenników polskiej reformacji. Polemika na temat historycznej genezy tego ruchu, tak silnie odwołująca się do czasów późnego średniowiecza, służyła niewątpliwie dalszemu rozwojowi polskiej świadomości historycznej. Czerpane ze średniowiecznych przekazów źródłowych (cóż z tego, iż tendencyjnie interpretowanych) przekonanie, iż Prawdę Bożą Polacy poznali daleko wcześniej od swych zachodnich sąsiadów i nie dzięki ich pośrednictwu, krzepiło narodową dumę oraz umacniało wiarę we własne, oryginalne i dobrze w tradycji rodzimej osadzone posłannictwo religijne, jak również kulturalno-obyczajową odrębność²⁷.

Na tym tle na bliższą uwagę zasługuje tradycja wspomnianych już Krzyżaków. Ich grunwaldzką klęskę najlepiej chyba pamiętano w Prusach Królewskich, a więc tej części państwa zakonnego, której mieszkańcy już w 1454 r. zbuntowali się przeciwko władzy wielkiego mistrza. Rocznice „szczęśliwego wyzwolenia spod tak ciężkiego jarzma panów krzyżackich” czczono w protestanckich miastach pruskich uroczystymi obchoda-

mi. Zarówno w r. 1654 jak i w 1754 ukazały się z tej racji specjalne publikacje w języku łacińskim i niemieckim. Dla strony katolickiej był to ciężki orzech do zgryzienia; trudno było zaprzeczyć, iż Krzyżacy działali na szkodę państwa polskiego. Dlatego też i dramat jezuicki ukazywał ten zakon w zdecydowanie negatywnym świetle. Służyły temu sztuki ukazujące kolejne epizody walk polsko-krzyżackich, z wyraźnym podtekstem mówiącym, że herezja już przedtem znajdowała zwolenników w tym zgromadzeniu zakonnym. Jeden z dramatów (wystawiony w 1730 r. w Braniewie) zaliczył do grona sympatyków kacerstwa nawet Konrada Wallenroda, każąc mu w szale wyzionąć ducha²⁸. Inna sprawa, że Towarzystwo Jezusowe mogło być na problem krzyżacki specjalnie uczulone; do specyfiki polskich antyjezuitów należało bowiem stałe porównywanie uczniów Św. Ignacego Loyoli do braci w białych płaszczach przyozdobionych czarnym krzyżem. „Niewielka jest zaiste różnica między Krzyżakami a jezuitami” – czytamy w jednym z pamfletów, powstałym przypuszczalnie w środowisku katolickim. „Czyż na pozór ojcowie Krzyżacy nie wydawali się nieśmiali, pokorni, łagodni? Także jezuita maskują się, udają cnotliwych”²⁹.

Zwłaszcza pruscy protestanci często i chętnie stawiali znak równości między tymi dwoma zakonami o których pisano, iż oba, pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa, chciały poddać Polskę pod władzę obcego pana: Krzyżacy wielkiego mistrza, jezuita króla Hiszpanii. Mieszkańska historiografia Prus Królewskich w wielu zasadniczych kwestiach różniła się od dziejopisarstwa szlacheckiego. Zgodne wszakże były opinie na temat Krzyżaków, w których zarówno Maciej Strykowski i Paweł Piasecki, jak Gottfried Lengnich upatrywali śmiertelnego wroga państwa polsko-litewskiego³⁰. Kiedy zaś w Prusach bardzo chciano kogoś obrazić porównywano go do Krzyżaka. Do nielicznych wyjątków należał więc mieszczanin toruński, Jakub Kazimierz Rubinkowski, który w swych pracach historycznych wysławiał zasługi Krzyżaków jako założycieli i dobroczyńców wielu kościołów na ziemi chełmińskiej. On też pod portretem Hermanna von Salza, przeznaczonym dla kościoła dominikanów w Chełmnie, ułożył napis sławiący zasługi wielkiego mistrza³¹.

Należy wszakże przypomnieć, iż tenże Rubinkowski był nie tylko dziejopisem ale i admiratorem krucjat o których zwolennicy protestantyzmu, również i polscy, wyrażali się nader krytycznie. Kwestionowaniu sensowności wypraw krzyżowych towarzyszyła nagana inkwizycji. Podkreślano, iż zarówno sądy duchowne w sprawach wiary, jak zbrojne wyprawy na Bliski Wschód, stawiające sobie za cel odzyskanie grobu

Chrystusa, spowodowały wiele krwawych ofiar. Ze szczególną abominacją był wspominany św. Dominik, bardziej niż do Chrystusa podobny do Nerona czy Dioklecjana, albowiem „ludzi niewinnie mordował, mieczem i ogniem do wiary papieskiej przymuszając ich”³². Wśród szlacheckich czytelników jednak poemat Torquatta Tassa, traktujący o dziejach pierwszej wyprawy krzyżowej, zyskał wielu chętnych czytelników. Świadczy o tym ukazanie się w samym tylko XVII wieku co najmniej trzech wydań *Gofreda albo Jeruzalem wyzwolonej*, kongenialnie spolszczonej przez Piotra Kochanowskiego.

Ten typowy romans rycerski, będący arcydziełem w swoim gatunku, musiał się wydać czytelnikom atrakcyjny nie tylko z uwagi na samą treść, pełną awanturniczych przygód, ale i ze względu na łatwo nasuwające się analogie do wojen polsko-tureckich. Wypunktował je tłumacz, „sarmatyzując” niejako przygody dawnych krzyżowców. Kochanowski uzbrajał ich „na polską modłę, polskie zwroty w usta im kładł, polskich rozkazów czasem kazał słuchać; we wspaniałych postaciach bohaterów dopatrywał się czytelnik rysów wielkich hetmanów”³³. Był to wymarzony podarek dla barokowej parenetyki, która nader chętnie odwoływała się do rycerskich tradycji średniowiecza. Już w początkach XVII stulecia Jan Jurkowski pisał:

Złoci byli żołnierze w drzewianych strzemionach,
Dziś drewniani — na złotych, rozni w roznych stronach³⁴.

Tradycja ta znajduje przychylny rezonans w warstwie szlacheckiej; świadczą o tym m.in. jej legendy herbowe. Jak wynika z badań Ryszarda Kiersnowskiego najwięcej z nich odwołuje się do pierwszych wieków dziejów Polski, a więc do X-XIII stulecia. Wybór władców, wokół których legendy te są osnute, wydaje się być nader znamienne. Są to bowiem ci królowie czy książęta, którzy odznaczeni duchem rycerskim, poszerzając zwycięskim mieczem granice państwa, a więc Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały czy Bolesław Krzywousty. W tym kontekście nie może, zdaniem Kiersnowskiego, dziwić w legendach brak postaci Kazimierza Wielkiego, który również w opinii XVII wieku uchodził za władcę najwyższej sobie ceniącego pokój³⁵.

Chwalba rycerskich Bolesławów będzie rozbrzmiewać również i ze sceny zakonnej (do czego jeszcze powrócę) przyłączą się również do niej poeci i kaznodzieje wpisujący ich imiona w „złoty poczet” władców Polski. Aby ukazać wielkość Jana III Sobieskiego Wacław Potocki porów-

nywał zwycięzcę spod Wiednia „z Bolesławem Chrobrym, z Krzywoustym i z Pierwszem Zygmuntem tak dobrem”³⁶. Poeta z goryczą zapytywał współczesnych sobie czytelników:

Gdzież one kopce? żelazne kolumny,
Bolesławowe? Jedna gdzie Dniepr szumny,
Czarne, a druga, gdzie Bałtyckie Morze
Głęboka Elba bystrym nurtem porze.

Tenże sam Potocki w *Pocztach herbów* pisał o Chrobrym:

Na Dnieprze i na Elbie, w tej i owej rzece,
Dwie żelazne kopcami postawił fortece³⁷.

Było to już jednak po ciężkich doświadczeniach czasów „Potopu”, które z natury rzeczy musiały podkopać optymistyczne zaufanie do teraźniejszości. Wywołał on w społeczeństwie szlacheckim większy chyba wstrząs niż pierwszy rozbiór. W gruzy legło wiele miast i zamków, których budowę oraz rozbudowę tak dumnie Lubieniecki i inni autorzy przeciwstawiali ongiś średniowiecznej nędzy. Do przeszłości należał wspomniany już „skok cywilizacyjny”, którym szlachta tak bardzo jeszcze na przełomie XVI i XVII stulecia zwykła się była szczycić. Innym powodem do jej dumy była rozległość terytorium Rzeczypospolitej, którym się bardziej chlubiono niż na przykład promieniowaniem kultury sarmackiej na zewnątrz, ale i owo terytorium zaczyna się kurczyć w wyniku kolejnych, jakże niefortunnych wojen z sąsiadami.

W miarę z jednej strony militarnych niepowodzeń szlacheckiego państwa, z drugiej zaś krzepnięcia barokowej kultury, coraz bardziej zamykającej się w domowych opłotkach, wieki średnie zaczynają nabierać walorów złotej epoki rycerskich cnót i prostoty obyczajów. Splata się to ze swoistym kultem dawnych przodków, ich zwycięstw, wreszcie ich czystości obyczajowej i religijnej uniformizacji. Średniowiecze staje się synonimem surowych obyczajów (a więc i narodowej tradycji) przeciwstawianych obcym, dworskim wzorcom kultury. Jego dowartościowywaniu służy skutecznie ksenofobia, która w drugiej połowie XVII stulecia staje się wśród szlachty głównym wyznacznikiem stosunku do zagranicy. W ślad za swym wielkim poprzednikiem, Fabianem Birkowskim, kaznodzieje drugiej połowy XVII stulecia podkreślają, iż „surowa, starożytna wiara jest źródłem moralnych walorów jednostki, a moralność jednostki

źródłem pożytków Kościoła i państwa”. Wszystko to zdaniem Czesława Hernasa określa „barokowy stosunek do złotych wieków średnich”³⁸. Warto wszakże przypomnieć, iż poczucie integralnego z nimi związku nigdy nie zostało nie tylko przerwane ale nawet osłabione.

Nie darmo Rzeczpospolitą porównywano do domu, przed wiekami zbudowanego, do dębu, który jest odporny na wszystkie burze dziejowe, do organizmu człowieka, który rośnie powoli ale choć przybywa mu lat jest tym samym, co przedtem. Poetów i polityków doby baroku nigdy nie opuszczało przekonanie, iż państwo polskie dzięki mądrej polityce pierwszych władców, oświeconych wiarą chrześcijańską, jest budynkiem bardzo dobrze i we właściwym miejscu na trwałej opoce postawionym³⁹. Mógł się Andrzej Lubieniecki, jak również inni apologetyci szlacheckiej demokracji, dąsać na tyranie Piastów, ale w szerokim odczuciu społecznym byli to raczej władcy, których powrotu na tron zreformowanej Rzeczypospolitej należałoby sobie życzyć, niż tyrani w stylu tych, którzy trzęśli despotcją tatarską, turecką lub moskiewską. To „wołanie o Piasta” doczekało się zresztą realizacji właśnie w drugiej połowie XVII stulecia, w okresie krótkiego intermezza między rządami jednej i drugiej dynastii (Wazów i Sasów). Powtarzalność pewnych imion, występująca wśród królów polskich XVII stulecia, musiała prowadzić do wniosku, że ich posiadacze dorównują swoim wielkim poprzednikom z dynastii Jagiellonów: Władysławowi III, Kazimierzowi Jagiellończykowi, przede wszystkim zaś obu Zygmuntom. Nie był wybór imion czymś w rodzinie Wazów przypadkowym lecz wynikał z sięgającego schyłku średniowiecza przekonania, iż m.in. tą drogą można odziedziczyć zalety swego imiennika sprzed wieków. Podobnie zresztą jak obiór króla-rodaka miał niejako zagwarantować ciągłość polskiej i piastowskiej tradycji dynastycznej. Do połowy XVII stulecia udało się ją utrzymać na Śląsku, gdzie dynastia ta stała się symbolem dawnej wielkości tej ziemi, przywiązania jej mieszkańców do posiadanych ongiś swobód i przywilejów. Eliza Szarota wiąże wzrost popularności Piastów Śląskich z niezadowoleniem z rządów habsburskich, paraabsolutnych i katolickich. Właśnie na Śląsku widziano w tej dynastii, będącej tu od dawna zwolenniczką protestantyzmu, jego naturalnych obrońców⁴⁰. Jest to jednak boczny nurt legendy Piastowskiej, mało typowy dla jej losów w szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Na mit polskiego średniowiecza, bo tak chyba można określić pewną sumę potocznych sądów jaki na jego temat krążyły, w minimalny raczej sposób wpływała wiedza źródłowa o tej epoce. W dobie baroku nie obserwujemy jej zbyt dużego przyrostu. Długosz pozostał w gruncie rzeczy

jedynym niemalże historykiem, który pisząc o Piastach sięgał także do innych, poza kronikami, źródeł. Co więcej, w XVII stuleciu daje się w naszej historiografii zauważyć pewien odwrót od całościowych ujęć dziejów Polski jako całości. Podkreślam: dziejów państwa oraz rządzącej nią w dobie średniowiecza dynastii ponieważ wychodzą nadal syntetyczne zarysy historii Kościoła, stanowiące co prawda raczej kompilacje obcych opracowań niż dzieła oryginalne (mam tu na myśli roczniki Baroniusza-Skargi czy roczne dzieje kościelne Kwiatkiewicza). Jedynie przedstawiciele mieszczańskiej (i protestanckiej) historiografii Prus Królewskich zajmują się ich losami we wczesnym i późnym średniowieczu. Dziejopisarstwo sarmacko-szlacheckie pisuje raczej o czasach sobie współczesnych (W.Rudawski, W.Kochowski) bądź też sięga najwyżej do wieku XVI (pierwsze w naszej historiografii dzieje Europy, pióra Piaseckiego).

Jak się wydaje wiedza o średniowieczu nie stanowiła przedmiotu szerszego zainteresowania ze strony barokowych czytelników. Nasuwa się tu wyraźna analogia z wiedzą o dziejach starożytnej Grecji czy Rzymu. Przez całe wieki była ona w Europie dość nikła, bo też nie chodziło o ciągle pomnażanie sumy faktów, lecz o obfitość umoralniających przykładów, niezbędnych również barokowym kaznodziejom czy pisarzom. Zarówno z autorów antycznych, jak z kronikarzy doby średniowiecza czerpano przede wszystkim przykłady wierności i zdrady, okrucieństwa i litości, poświęcenia dla kraju i egoizmu.

„Więc w prywatnych napomnieniach dobrze przykłady przywozić i dawne i świeże jakich znacznych ludzi, którzy przez cnotę z uboższego stanu urosli, i odwrotnie, którzy będąc z wielkich domów — przez złe sprawy do utraty, a nawet do śmierci haniebnych przyprawowali się wskutek pogardy dla praw, jakie przykłady w kronikach, a najwięcej u Długosza najdzie, i nawet i w Biblijej...” — pisał Hieronim Baliński (1598)⁴¹. Wspominany tu Długosz, choć doczekał się tylko edycji pierwszych paru ksiąg (1614-1615) jest stale obecny, dzięki licznym odpisom, w kulturze polskiego baroku. Kopiowanie zakazanego przez Zygmunta III Wazę dzieła opłacali, i to szczerze, dygnitarze duchowni i świeccy. Spośród 82 manuskryptów, zarejestrowanych ongiś przez Aleksandra Przeździeckiego, aż 34 pochodzi z XVII stulecia!

Ślady znajomości Długosza odnajdujemy w miejscach zgoła nieoczekiwanych. Wiktor Weintraub wykazał, iż nie miał racji wytrawny skądinąd edytor, jakim był Leszek Kukliński, pisząc, iż punktem wyjścia do pięknego wiersza Jana Andrzeja Morsztyna *Rzeki* (XXIV pozycja cyklu *Kanikuły*) były *Metamorfozy* Owidiusza. O wiele temu utworowi bliższy

jest „katalog rzek polskich w chorografii Polski pierwszej księgi *Annales* Długosza. Zbieżności obu tekstów są tak liczne i tak wyraźne, że wolno nazwać *Rzeki* poetycką parafrazą Długoszowego katalogu”⁴². Jak wiadomo, *Roczników* po niefortunnej próbie Herburtowej, aż do początków XVIII wieku nie próbowano wydawać. Dlaczego tak się stało, to kwestia osobna, wielokrotnie już roztrząsana.

Do braków *Annales* zaliczono ich słabości konstrukcyjne, które tak krytycznie wysunął na plan pierwszy Marcin Kromer. Wysławiał go za to już Stanisław Sarnicki pisząc: „Długosz dostarczył nam materiału, Miechowita tę dziką i nieokrzesaną bryłę w treść ujął, Kromer jakby najzodobniejszą królową z łoża, wytwornymi słowami i myślami ozdobioną na świat wyprowadził”⁴³. Arcydzieło średniowiecznej annalistyki raziło smak humanistycznych koneserów, którzy mieli Długoszowi za złe m.in. prymitywizm stylu; po prostu nie pasował do założeń renesansowej historii. Podobne nieporozumienia będą się w historii kultury powtarzać dość często; wystarczy przypomnieć oświeceniowe opinie o twórczości Szekspira czy Rebelais’go. W przypadku Długosza bardziej od królewskich zakazów (kto się nimi wówczas w Polsce tak na prawdę przejmował) zaszkodziła mu zmiana form upowszechnienia pewnych tekstów zarówno ściśle literackich jak naukowych. Ze słowa drukowanego następuje przejście na formę rękopiśmienną. Tym się właśnie tłumaczy powstanie owych ponad trzydziestu kopii *Annales*.

Na to, że w średniowieczu, a zwłaszcza w powstałych wówczas legendach herbowych, szukano przede wszystkim egzemplów moralnych wskazywał już Józef Ignacy Kraszewski pisząc: „piękne są legendy istotnie stare, na których wszystko ludzkie: i męstwo, i słabość, wierność i zdrada, kładły swe piętno”. Kraszewski ubolewał, że zachwaszczono je później panegirycznymi dodatkami, są to więc resztki „pięknego drzewa połamanej tej epopei bolesławowskich czasów”⁴⁴. Skarbnicę egzemplów widziała w średniowieczu zwłaszcza scena zakonna, zarówno pijarska jak jezuicka. Podobnie jak nieco wcześniej Szekspira tak i najczęściej bezimiennych autorów dramatów wydaje się interesować przede wszystkim problem walki o władzę. Najwięcej z nich poświęcono okolicznościom objęcia tronu przez Bolesława Krzywoustego, nieco dalej za nim uplasowali się Bolesław Chrobry i Leszek Biały. Również jednak i postać Wyzimira, Władysława Jagiellończyka, a nawet Jana Olbrachta występuje na kanwie konfliktu pomiędzy panującym a książętami, którzy najczęściej przy pomocy zdrady pragną wydrzeć należne mu berło. Scena końcowa dramatu niemal z reguły zawiera taki oto morał: nie opłaca się występować

przeciwko monarsze ponieważ spisek bywa zawsze w porę wykryty, a wiarołomstwo ukarane. Szczególnie mocno akcentuje to scena jezuicka: trudno oprzeć się wrażeniu, iż w ten sposób dawano wyraz niechęci wobec kolejnych konfederacji wojskowych, a tym bardziej rokoszów, podczas których Towarzystwo Jezusowe wiernie trzymało stronę dworu królewskiego⁴⁵.

Akcentów swoistego regalizmu nie były pozbawione nawet dramaty mówiące o konflikcie Bolesława Śmiałego ze Stanisławem Szczepanowskim. Choć ich autorzy z oczywistych względów opowiadają się po stronie biskupa-męczennika, to jednak nie zapominają równocześnie o waleczności króla, który ogarnięty chwilowym szałem przekreślił poprzednie zasługi, zabijając biskupa. Poza legendarnym (oczywiście nie dla ludzi XVII wieku) Popielem, ukazanym w roli tyрана, Szczodry to właściwie jedyny władca z epoki Piastów przedstawiony w negatywnym świetle. Jego „czarną legendę”, przewijającą się przez dramat jezuicki, skutecznie równoważyły pochwały, którymi w innych sztukach obsypywano Jagiełłę, Leszka Białego, Władysława Łokietka czy Kazimierza Wielkiego. Przez ich to usta udzielano nauk moralnych niesfornym i skłonnym do rokoszów Sarmatom.

W 1620 r., w okresie kolejnego zaostrzenia się stosunków pomiędzy Zygmuntem III Wazą a szlachtą, na scenie teatru jezuickiego w Poznaniu pojawił się Łokietek, świeżo pozbawiony tronu przez niesfornych poddanych. Gromił on ich wady, wzywając aby powrócili do sarmackiej prostoty, cnót i męstwa. Tak więc i w tym dramacie autorytet króla „wzrostem małego, ale męża śmiałego” (jak pisał o Łokietku Jan Kochanowski) został wykorzystany przez propagandę regalistyczną⁴⁶. O ile jednak uczniowie kolegów jezuickich czy pijarskich często oglądali na scenach postacie biblijne, męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa czy cesarzy rzymskich, to Piastowie oraz ich poddani pojawiali się tam niestety rzadko.

Jak wynika z moich obliczeń na 770 sztuk jezuickich, uwzględnionych w bibliografii dramatu staropolskiego (do r. 1765) tylko 19 dotyczy dziejów polskiego średniowiecza. Jeśli dodamy do tego kilkanaście dramatów, poświęconych apologii różnych rodów magnackich, a mówiących również o ich zasługach w służbie dynastii Piastów, to wypadnie, że niespełna 5 % tych sztuk było poświęconych czasom średniowiecza. Dla sceny pijarskiej odpowiednie cyfry wynoszą 9 na 323 utworów, a więc circa 3 % dramatów o tematyce polsko-mediewistycznej⁴⁷. Zajmują one bardzo dalekie miejsce w tabeli tematów w której na czoło wybijają się

motywy antyczne, w dalszej zaś kolejności biblijne. Tyleż samo niemal uwagi, co przedstawicielom polskiego średniowiecza poświęcono w teatrze jezuickim męczennikom XVI-XVIII wieku, zmarłym na torturach w krajach pogańskich (przede wszystkim w Japonii).

Kulturowa geografia ma równie mało wspólnego z mapą, co żywotność epok z kalendarzem. Innymi słowy, polska elita intelektualna XVII wieku czuła się mieszkańcami basenu Morza Śródziemnego, jej umysłowa ojczyzna leżała gdzieś pomiędzy Włochami a Francją. Z kolei w ówczesnej kulturze były obecne przede wszystkim wątki antyczne i biblijne (jak to ma miejsce w omawianym wyżej teatrze zakonnym), w dalszej kolejności renesans, dopiero gdzieś na samym końcu średniowiecza. Podobnie zresztą jak we współczesnej nam kulturze polskiej najślabsze chyba są ślady obecności Oświecenia i pozytywizmu.

Dwa bieguny wyznaczone przez tytuł mego artykułu (wzorzec i nagna) posiadały różnorakie uwarunkowania. Po pierwsze wyznaniowe: resztki zwolenników polskiej reformacji miały o wiele mniej powodów do zachwycania się czasami średniowiecza aniżeli szermierze tryumfującej reakcji katolickiej. Po drugie intelektualne: elita umysłowa chętnie przeciwstawiała aktualne, przede wszystkim techniczne, osiągnięcia kultury europejskiej z czasów baroku wiekom średniowiecznego (a z czasem i antycznego) zastoju. Natomiast szerokie masy, w tym również i szlacheckie, stosowały inne kryteria oceny współczesnej im epoki. Nie tak bardzo jednak w ostatecznym rezultacie odmienne: choć przeciętny szlachcic raczej nie znał nazwy kontynentu na którym zamieszkiwał, to jednak był przekonany, że jego ojczyzna zajmuje na nim miejsce najprzedniejsze. A jego stan z kolei czołową pozycję w Rzeczypospolitej. Wszystko to pozwalało szlachcicowi spoglądać z pewną wyższością na epokę Piastów w której jego przodkowie nie potrafili sobie wywalczyć podobnych praw i przywilejów, jakie ludzie szczytujący się klejnotem herbowym zyskali pod berłem Jagiellonów, zwłaszcza za rządów dwóch ostatnich przedstawicieli tej dynastii.

Choć niektóre zarysy dziejów kultury polskiej każą nam wierzyć, iż średniowiecze zaczęło być sprawiedliwiej traktowane już w czasach Oświecenia⁴⁸ nie znajduje to pokrycia w materiale źródłowym. Gdyby tak naprawdę było Stanisław Staszic nie napisałby z rozpaczą słynnego zdania: „Polska dopiero w wieku piętnastym. Cała Europa już wiek osiemnasty kończy”⁴⁹. Stulecie jest tu pojmowane jako epoka, ta zaś staje się symbolem pewnego etapu w rozwoju cywilizacji, w tym konkretnym przypadku synonimem zacofania. W podobnych kategoriach, terminolo-

gicznych i czasowych, oceniał stopień naszego rozdźwięku z postęпами kultury zachodnio-europejskiej Stanisław August Poniatowski, który w 1791 r. pisał: „Czym stałaby się Francja, gdyby uczyniono dla jej chłopów w XV wieku to, co polityczna przesada chciałaby, aby już uczyniono w Polsce?”⁵⁰.

Na średniowiecze już renesans spogląda z wyraźną wyższością; późny i schyłkowy barok polski usiłował je — jak byśmy dziś powiedzieli — zrehabilitować. Natomiast w oczach ludzi Oświecenia tak pogardliwie traktujących sarmatyzm⁵¹, średniowiecze było epoką podwójnie zdyskredytowaną. Przez samą siebie oraz przez trwałą obecność jej relikwów w kulturze naszego baroku. Nie sposób zaś mieć pretensji do oświeceniowych krytyków wieków średnich, iż ich żywotność kładli wyłącznie na karb ciemnoty oraz konserwatyzmu sarmackich przodków. To dopiero współcześni nam badacze dziejów literatury ustalili, że pewne wątki fabularne literatury straganowej, romansów rycerskich czy utworów dewocyjnych wcale nie musiały być zaczerpnięte ze średniowiecza i nie stanowiły dziedzictwa kulturalnego tej epoki. Była to po prostu recepcja zachodnioeuropejskiej literatury straganowej, jakże chciwie tam czytawanej niemalże do połowy XIX wieku, a znanej we Francji pod nazwą „bibliothèque bleu”. Była to literatura o nader ograniczonych horyzontach, pełna elementów fantazji, baśniowości i cudowności, całkowicie głucha na zdobycze naukowe swoich czasów, słowem kreśląca świat w sposób zbliżony do pojęć średniowiecznych⁵².

Nie jest prawdą jakoby dopiero Oświecenie dokonało świadomie wyboru historycznej tradycji wykreślając z niej średniowiecze o którym młodziutki Adam Mickiewicz pisał: „Patrząc jaka noc gruba Europę zaciemia” (w poemacie *Kartofla*). Oświeceniowa manipulacja przeszłością tym się wszakże różniła od podobnych zabiegów dokonywanych w poprzednich stuleciach, że była czymś w dużym stopniu świadomym. Natomiast ludzie XVII wieku, pisząc o problemach wyznaniowych średniowiecza, rzutowali po prostu wstecz otaczającą ich rzeczywistość. Z kolei polityczną wizję wieków średnich budowano na zasadzie antytezy do ustrojowych osiągnięć szlachty pod rządami królów elekcyjnych.

Zachłyśnięcie się własną wielkością, o którym już wspominałem, cechowało nie tylko renesans czy barok. Również Oświecenie, a po nim XIX stulecie, łudziły się przekonaniem, iż teraz właśnie otwierają przed ludzkością nowe, olśniewające horyzonty, że zapoczątkowują złotą epokę jej dziejów w której nietolerancja, krwawa dyktatura jednej ideologii (dziś byśmy powiedzieli: totalitarnej) stanie się czymś niemożliwym. I wszyscy

ci wielcy a naiwni optymiści, od niemieckich humanistów w stylu Ulrycha von Huttena zaczynając, a na francuskich liberałach i socjalistach z Jeanem Léonem Jaurèssem na czele kończąc swoje idealne wyobrażenia przeciwstawiali „ciemnym wiekom średniowiecza”.

Każda ostrzejsza krytyka wieków średnich pozostawała w mniej lub bardziej ścisłym związku ze stosunkiem jej autorów do Kościoła oraz papieżstwa. Tak było w czasach reformacji, w dobie Oświecenia czy wśród francuskich antyklerykałów z przełomu wieku XIX na XX. Niezależnie od różnic w czasie czy odmienności ideologicznych motyw przewodni pozostawał ten sam: oto do czego doprowadził Kościół katolicki Europę w czasach, kiedy mógł w niej sprawować rządy niemal absolutne.

PRZYPISY

- ¹ J.Sokolski, *Średniowieczne wizje eschatologiczne w Polsce w epoce baroku*, „Zbiórka kultury”, 1988, z. 45, s. 7 i nast.
- ² M.in. w początkach XVII stulecia podczas wizytacji biskupich nakazywano, aby na obrazach przedstawiających św. Krzysztofa jak przenosi małego Chrystusa przez rzekę, zamalowywać postać mnicha, łowiącego ryby w mętnej wodzie. Protestanci upatrywali w tym motywie aluzję do chciwości kleru — por. S.Tomkiewicz, *Obrazy św. Krzysztofa i reformacja*, „Reformacja w Polsce”, 1922, t. 2, s. 235-237.
- ³ *Kalendarz półstuletni, 1750-1800*, oprac. B.Baczko i H.Hinz, Warszawa 1975, s. 50.
- ⁴ *Dramat staropolski od początków do powstania sceny narodowej. Bibliografia*, t. 2: *Programy drukiem wydane do r. 1765*, część 2, oprac. W.Korotaj, J.Szwedowska, M.Szymańska, Wrocław 1978, s. 47.
- ⁵ Sebastian Petrycy z Pilzna, *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego*, Kraków 1914, s. 164-165.
- ⁶ *Poczet królów i książąt polskich*, Warszawa 1978, s. 9.
- ⁷ Por. J.Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy: mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987, s. 10
- ⁸ Jako pierwszy chyba wprowadza u nas tę cezurę W.Rzewuski, *Zabawki dziejopiskie, albo zebranie dziejów znakomitszych, od stworzenia świata do początków wieku naszego [...]*, Lwów 1766, s. 102, stawiając rok 1493 (sic!) na równi z datą założenia Rzymu, śmierci Aleksandra Macedońskiego czy wreszcie koronacji Karola Wielkiego.
- ⁹ Por. L.Szczucki, *Aspekty myśli polskiej XVI wieku*, w: *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku*, oprac. L.Szczucki, Warszawa 1978, s. 11.
- ¹⁰ Por. J.Wiesiołowski, *Jan Ostroróg*, w: *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, Warszawa-Poznań 1981, s. 538.
- ¹¹ A.Lubieniecki, *Poloneutychia*, oprac. A.Linda, M.Maciejewska, J.Tazbir, Z.Zawadzki, Warszawa 1982, s. 5-7.

- ¹² J.w., s. 15. H.Samsonowicz słusznie zwraca uwagę, iż w XVI-XVIII w. Kazimierz Wielki „symbolizował ideę nadawania praw tylko za zgodą powszechną, krępowania panującego przez prawo pisane” — *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, pod red. Z.Stefanowskiej i J.Tazbira, Warszawa 1980, s. 44.
- ¹³ Cyt. za B.Suchodolskim, *Dzieje kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 88.
- ¹⁴ J.Wujek, *Iudicium*, Kraków 1570, z przedmowy do Zygmunta Augusta.
- ¹⁵ A.Lubieniecki, dz. cyt., s. 4. Warto wszakże przypomnieć, że już uczestnicy rokoszu Zebrzydowskiego powoływali się na mityczny „rokosz gliniański”, który szlachta miała podnieść przeciwko tyrańskim rządóm Ludwika Węgierskiego.
- ¹⁶ Por. T.Bieńkowski, *Problematyka nauki w literaturze staropolskiej od XVI do XVIII wieku*, Wrocław 1968, s. 41 i nast.
- ¹⁷ „Dlatego ośmielę się stwierdzić wraz z Ramusem”, pisze Jonston, że „my w jednym wieku spotykamy więcej uczonych ludzi i dzieł, niżeli widzieli ich nasi przodkowie w ciągu czternastu stuleci” (*O stałości natury*, Warszawa 1960, s. 80).
- ¹⁸ Cyt. za T.Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950, s. 68 i 168.
- ¹⁹ Cyt. za J.Tazbir, *Recepcja polskiego przekładu Relazioni universali*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1990, t. 35, nr 2-3, s. 214.
- ²⁰ W.Kochowski, *Liryka polskie w niepróżnującym próżnowaniu pisane*, Kraków 1674, s. 326.
- ²¹ S.Połockij, *Wirsi*, Minsk 1990, s. 101.
- ²² Cyt. za Cz.Hernas, *Barok*, Warszawa 1973, s. 37.
- ²³ E.Axer, *Inspekcyjna podróż króla Łokietka. Echa wydarzeń aktualnych na XVII-wiecznej scenie jezuickiej*, „Pamiętnik Teatralny”, 1980, z. 2 (114), s. 189.
- ²⁴ J.Tazbir, *Słowiańskie źródła reformacji w oświeceniu polskiej polemiki wyznaniowej*, w: *Z polskich studiów slawistycznych*. Seria 3: *Historia*, Warszawa 1968, s. 104-105.
- ²⁵ F.Graus, *Lebendige Vergangenheit. Überlieferung im Mittelalter und in den Vorstellungen vom Mittelalter*, Köln-Wien 1975, s. 176.
- ²⁶ K.Kraiński, *Postylla Kościoła powszechnego*, (Łaszczów 1611), fol. C2 verso oraz fol. 609-610 i nast.
- ²⁷ J.Tazbir, *Słowiańskie źródła reformacji*, s. 111.
- ²⁸ *Dramat staropolski*, t. 2, część 2, s. 26 (poz. 39).
- ²⁹ *Literatura antyjezuicka w Polsce, 1578-1625*. Antologia, oprac. J.Tazbir, Warszawa 1963, s. 63.
- ³⁰ Por. J.Serczyk, *Tradition des Deutschen Ordens in der stadtbürgerlichen Geschichtsschreibung Königlich-Preussens im 16.-18. Jahrhundert*, w: *Werkstatt des Historikers der mittelalterlichen Ritterorden. Quellenkundliche Probleme und Forschungsmethoden*, hrsg. von Z.H.Nowak, Toruń 1987, s. 163-174 (Ordines militares, IV) oraz J.Serczyk, *Obraz Zakonu Krzyżackiego w historiografii toruńskiej okresu wczesnego Oświecenia*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Historia 9, Nauki Hum.-Społ. 1973, z. 58, s. 159-174.
- ³¹ K.Maliszewski, *Jakub Kazimierz Rubinkowski, szlachcic, mieszczanin toruński, erudyta barokowy*, Warszawa 1982, s. 139-140.

- ³² K.Kraiński, dz. cyt., fol. 1176.
- ³³ R.Pollak, „Gofred” *Tassa-Kochanowskiego*, Poznań 1922, s. 64-65.
- ³⁴ J.Jurkowski, *Utworky panegiryczne i satyryczne*, oprac. Cz.Hernas i M.Karplukówna, Wrocław 1968, s. 329.
- ³⁵ Do podobnych wniosków dochodzi ostatnio wydana praca M.Kazańczuka, *Staropolskie legendy herbowe*, Wrocław 1990, *passim*.
- ³⁶ W.Potocki, *Moralia*, oprac. T.Grabowski i J.Łoś, t. 2. Kraków 1916, s. 20.
- ³⁷ Tenże, *Moralia i inne utworky z lat 1688-1696*, w: *Dziela*, t. 3, oprac. L.Kukulski, Warszawa 1987, s. 384.
- ³⁸ Cz.Hernas, dz. cyt., s. 491-492
- ³⁹ Por. S.Herman, *Żywa postać Rzeczypospolitej. Studium z dziejów literatury staropolskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, Zielona Góra 1985, s. 44 i nast.
- ⁴⁰ Por. E.M.Szarota, *Piastowie w literaturze niemieckiej XVII*, w: *Europejskie związki literatury polskiej*, Warszawa 1969, s. 164.
- ⁴¹ *Pisma pedagogiczne Polski doby Odrodzenia*, oprac. J.Skoczek, Wrocław 1956, s. 375.
- ⁴² W.Weintraub, *Jan Andrzej Morsztyn i poeta „uczony” aluzji*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej”, t. 24:1987, s. 181.
- ⁴³ Cyt. za: J.Zieliński, *Stanisław Sarnicki i jego kronika. Rozbiór krytyczny*, Stanisławów 1930, s. 12.
- ⁴⁴ Cyt. za: M.Kazańczuk, dz. cyt., s. 6.
- ⁴⁵ Por. J.Tazbir, *Jezuici między Rzeczpospolitą a Rzymem*, w: *Szkice z dziejów papieństwa*, pod red. I.Koberdowej i J.Tazbira, Warszawa 1989, s. 109, oraz J.Tazbir, *Literatura antyjezuicka w Polsce*, „Horyzonty wiary”, 1991, zesz. 9, s. 35-57.
- ⁴⁶ E.Axer, dz. cyt., s. 196 i nast.
- ⁴⁷ Por. *Dramat staropolski*, t. II, część 2, *passim*.
- ⁴⁸ Tak twierdzi B.Suchodolski, dz. cyt., s. 39.
- ⁴⁹ S.Staszic, *Przestrogi dla Polski*, Kraków 1926, s. 192.
- ⁵⁰ Cyt. za E.Rostworowski, *Legнды i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 421.
- ⁵¹ Notabene, Oświecenie należało do tych bardzo nielicznych epok w dziejach kultury, które potrafiły nazwać swą poprzedniczkę mianem po dziś dzień używanym: sarmatyzmu.
- ⁵² Por. R.Mandrou, *Kultura intelektualna i kultura ludowa we Francji XVII i XVIII w.: literatura straganowa*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 1964, t. 9, s. 189 i nast.